

Kultura w klatce

Autor: **Mike Reid**

Źródło: fee.org

Tłumaczenie: **Maja Świrko**

Niedawno trójka dzieci z mało znanego leśnego plemienia w Indiach podeszła do pobliskiej wioski i poprosiła o przyjęcie do szkoły, jednak nauczyciele mieli prawny zakaz przyjęcia dzieci.

To dlatego, że rząd indyjski zakazuje zwykłym ludziom kontaktowania się z członkami plemienia Jarawa z archipelagu Andaman. Państwo postrzega ich jako „unikatowe, nieskazitelne społeczeństwo”, które „nie jest przygotowane fizycznie, społecznie ani kulturowo” na kontakt ze współczesnym światem. Dlatego dzieci z plemienia Jarawa, które chciałyby uczyć się pisania lub matematyki, muszą zostać odesłane z powrotem do wyznaczonego terenu dżungli — dla ich własnego dobra.

Ta polityka Indii przedstawia jedną ze stron dwugłowej katastrofy kulturowej, w której obliczu staje teraz cała ludzkość.

Problemem w obydwu przypadkach jest rządowa próba kontroli naszych kultur — naszych dzieci, edukacji i umysłów.

Około 40 000 lat temu ludzie rozwinęli coś, co możemy nazwać w pełni rozwiniętą „kulturą” — system wyuczonych zachowań obejmujących wszystkie aspekty życia. Mieli sztukę, religię, język i szybkie przemiany technologiczne. Na całym świecie nasi przodkowie wynajdowali wyspecjalizowane artefakty przydatne w każdym rodzaju środowiska: różne rodzaje broni, łodzie, igły, ostrza, młoty, szydła, wiertła i haki.

Odtąd przez wszystkie tysiąclecia ludzie w każdym społeczeństwie ludzie stale ulegają wpływom kulturowym. Nieustannie majstrujemy przy naszych odziedziczonych narzędziach i technikach, ciągle też wypróbujemy nowe pomysły naszych sąsiadów.

Rozległa struktura ludzkiej wiedzy, którą w ten sposób zbudowaliśmy, nie jest tworem żadnego wszechmocnego nadzorca. W rzeczy samej, Hayek wykazał, że najważniejsze z wynalazków społecznych jak język lub pieniądze, nie mogą w

ogóle być rezultatem „ludzkiego planu”. Zamiast tego „ewolucja kulturowa” jest „procesem, w którym jednostka odgrywa rolę, której nie jest w stanie nigdy w pełni zrozumieć”.

Pudełko tradycji

Wielu ludzi błędnie postrzega każdą „kulturę” — ukraińską, chińską czy jarawską — jako pudełko pełne cennych tradycji, coś na kształt delikatnego zestawu dobrej porcelany. Dostajesz pudełko od rodziców, a twoim zadaniem jest zachowanie go dokładnie takim, jakie jest — nie niszcząc niczego — dopóki nie przekażesz go swoim dzieciom.

Jednak w rzeczywistości tradycja kształtuje tylko jedną stronę kultury. Drugą stroną jest adaptacja.

Twoja kultura pomaga ci się przystosować do twojego naturalnego, społecznego lub technologicznego środowiska.

Kultura nie jest pudełkiem z klejnotami rodzinnymi, które powinno się trzymać na półce. To zbiór społecznych i umysłowych narzędzi do codziennego użytku, służące do odpowiedzi na najbardziej podstawowe pytania:

- Jak mam zdobywać jedzenie?
- Jak mam traktować innych i ich własność?
- Jak mam podchodzić do duchowości?
- Jak poradzić sobie z moimi potrzebami seksualnymi? Kto jest odpowiedzialny dzieci?
- Jak mam pomóc moim dzieciom odpowiedzieć sobie na te pytania?

Tradycje to wypróbowane i zaufane odpowiedzi na takie pytania. Tradycje zapewniają również ważną siłę społecznej i psychologicznej stabilności — pomagają ci zrozumieć, kim jesteś i jak jesteś powiązany z innymi.

Jednak kiedy sposoby przodków już nie działają, lub gdy nowe pomysły wydają się lepsze, nie tracimy czasu i od razu przysposabiamy sobie te nowe.

Co się dzieje, gdy próbujemy zmusić ludzi, by zachowali swoje stare tradycje? Dzieci z Jarawa mają zakaz chodzenia do szkoły, a wszyscy, oprócz zatwierdzonych przez rząd ekspertów (takich jak antropologowie), mają zakaz ich odwiedzania.

Rząd Indii wymusza, aby te dzieci musiały zadowolić się adaptacją pod kierunkiem ich rodziców — nie pozwalając, by uczyły się czytać, pisać czy liczyć.

Poprzez taki program można sprawić, że cała generacja będzie niezdolna do nadążenia za adaptacją reszty gatunku. Można być pewnym, że w

rzeczy samej nie będą „przygotowani kulturowo” na wyzwania współczesnego świata. W skrócie, zagwarantować, że będą żyli w biedzie i marginalizacji.

Oczywiście to zapewni wytłumaczenie dla następnych interwencji rządu. Przewiduję wyrównawcze programy edukacyjne dla Jarwiczyków do 2030 r.

Kiedy rząd posiada władzę decydowania, czy jesteś lub nie „przygotowany kulturowo”, by zaktualizować swoje pudełko z narzędziami, nie ratuje cię to przed kulturową zagładą, ale wpycha w stagnację.

Burzenie kultur

Zmuszanie dzieci do trzymania się z dala od szkoły jest tylko jedną ze stron globalnej katastrofy kulturowej. Drugą stroną — tą której trzyma się obecnie większość świata — jest nawyk zmuszania dzieci do chodzenia do szkoły.

Co się dzieje, gdy przy pomocy szkół zmusza się dzieci do porzucenia swoich starych tradycji? Co się dzieje w ekstremalnym wypadku, gdy zmusza się je do chodzenia do szkoły w wyraźnym celu zniszczenia ich kultury?

Okazuje się, że można podciąć społeczną i psychologiczną strukturę życia tych dzieci. I znowu otrzymujesz masowe ubóstwo i marginalizację.

Ach, i jeszcze epidemię samobójstw.

W Kanadzie od późnego XIX do połowy XX w. z powodu wiary rządu w to, że wielu rdzennych mieszkańców pod nową władzą nie jest „przygotowanych kulturowo” na przetrwanie we współczesnym świecie, rząd zagnał dzieci tubylcze do przymusowych szkół z internatem. Tam dzieci miały być „ucywilizowane”.

W szkole uczono je o świętej chwale brytyjskiego rządu i grzesznym barbarzyństwie ich własnych pogańskich rodziców. W standardowym programie nauczania były piosenki zwierające „najbardziej moralne i patriotyczne maksymy”, a dzieci uczyły się, jak ujął to jeden z byłych uczniów, że „jeśli pozostaniesz Indianinem, skończysz w piekle”.

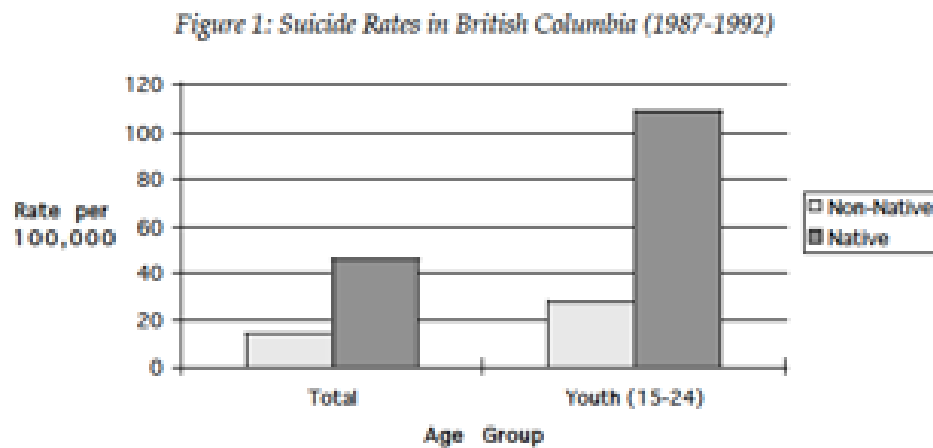
Dzieci nie mogły też mówić w swoim języku ojczystym przez 8 do 10 miesięcy roku szkolnego (nawet na placu zabaw czy w sypialniach), więc gdy czasem wracały do domu na wakacje, odkrywały, że nie mogą już zrozumieć słów własnych rodziców.

Wynikająca z tego kulturowa dyslokacja, zaburzenia w relacjach rodzinnych i trauma psychologiczna nie mogą być zmierzone.

Jednak jedną ze spuścizn tej próby masowego niszczenia kultury jest ponury fakt, który był wielokrotnie badany: niebotyczna liczba samobójstw wśród tubylców.

Badanie Michaela Chandlera i Christophera Lalonde'a w jednej z kanadyjskich prowincji pokazało, że młodzi rdzenni mieszkańcy popełniali samobójstwa około czterech razy częściej niż nietubylcy w tym samym wieku.

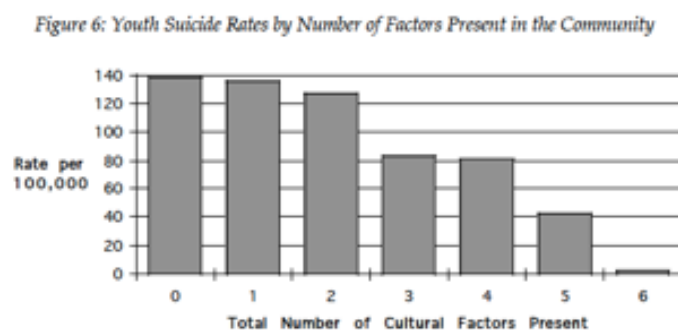
Wykres nr 1: Współczynnik samobójstw (na 100 000 osób) w Kolumbii Brytyjskiej w latach 1987–1992 (ciemnoszare prostokąty — ludność tubylcza; jasnoszare prostokąty — ludność nietubylcza)



Co ważniejsze, badacze odkryli, że statystyki samobójstw różniły się znacznie pomiędzy różnymi społecznościami rdzennych mieszkańców.

Grupy, które miały najmniej lokalnej autonomii w edukacji, języku i rządzie osiągały najgorsze statystyki samobójstw — ponad pięć razy więcej, niż wynosi średnia kanadyjska. Są to grupy z zerowym „czynnikiem kulturowym” na poniższym wykresie Chandlera i Lalonde'a, z wynikiem średnio 137,5 samobójstw na 100 000 młodych ludzi.

Wykres nr 2: Współczynnik samobójstw (na 100 000 osób) w zależności od ilości czynników kulturowych



W tych społecznościach dzieci nie miały w zasadzie środków do nauki kultury swoich przodków, zamiast poszarzałej wersji zachodniej kultury uczonej w rządowych szkołach.

Tymczasem grupy, które otrzymały więcej kulturowej autonomii od rządu — walcząc o samorządność, kontrolowane lokalnie szkoły i programy w języku ojczystym — charakteryzowały się mniejszą liczbą samobójstw.

W rzeczy samej na skrajnym końcu (pośród grup z sześcioma „czynnikami kulturowymi” na wykresie Chandlera i Lalonde’a) nie było żadnych samobójstw.

Kiedy ludzie byli w stanie podejmować więcej decyzji na temat dostępu swoich dzieci do tradycji i adaptacji, było bardziej prawdopodobne, że ich dzieci rozwiną wolę życia.

Czy jesteś „przygotowany kulturowo”?

Rządowe programy kontroli kulturowej nie są ograniczone do ciemnoskórych ludzi w egzotycznych miejscach.

Prowadzone przez progresywnych protestantów w XIX wieku północnoamerykańskie rządy rozwinęły obowiązkową edukację w celu odciążenia dzieci od prowadzonych przez kościół szkół katolickich. Uzyskały sukces również w przemienieniu dzikich hord ciemnocyngalskich imigrantów etnicznych zalewających wybrzeża Ameryki w kontynent pełen homogenicznych prorządowych szowinistów. (W ten sposób Irlandczycy, Ukraińcy i Włosi zostali zmieszani razem w „białą Amerykę”, by nie było powodu martwić się o następną falę imigrantów).

Wojny kulturowe nadal się toczą. Wydaje się, że w szkołach państwowych istnieje nakaz, by nauczyciele unikali poważnego badania zachodniej cywilizacji, religii czy filozofii. Natomiast muszą skupiać się na „naukach społecznych”, które w większości sprowadzają się do pobieżnego przeglądu śmiesznych kapeluszy noszonych przez odległych ludzi i wpadania do bagna politycznej poprawności.

Tak przy okazji, ci egzotyczni ludzie mają „fascynujące tradycje” (które należy zachować), podczas gdy ludzie z zachodu mają „kulturowe uprzedzenia” (które trzeba zniszczyć).

Bez znaczenia, czy Ministerstwo Kultury zdecyduje, że tradycje powinny trafić do muzeum czy na śmietnisko — kluczową sprawą do zapamiętania jest to, że rządowi eksperci wiedzą najlepiej.

Są na tyle mądrzy, by podejmować decyzje za wszystkich co do tego, co powinny myśleć ich dzieci, czego się uczyć, do czego adaptować. Są na tyle mądrzy, by wiedzieć, że dzieci z Jarawa powinny pozostać w dżungli, na tyle

mądrzy, by wiedzieć, że dzieci inuickie powinny być zawleczone do szkół z internatami i na tyle mądrzy, by wiedzieć, że twoje i moje dzieci powinny uczyć się od kulturowych relatywistów zamiast od stoików czy świętych (lub innych bohaterów twojego dziedzictwa kulturowego).

Wizja wolnej ludzkości

Gdy brakuje masowych programów rządowych, które wpychają dzieci do lub ze szkoły, kultury rozwijają się przez proces przedsiębiorczego odkrywania.

Na początku wyjątkowo poszukująca przygód lub zdesperowana osoba wypróbować coś nowego i ryzykownego — jak podróż do sąsiedniej wioski i poproszenie o pójście do szkoły z ich dziećmi.

Wtedy inni ludzie obserwują (lub próbują przeszkodzić mu z zazdrości) przedsiębiorcę, dopóki nie staje się jasne, czy zrobił coś, co działa.

Jeśli tak, wszyscy korzystają z okazji.

Jeśli nie, wszyscy śmieją się z idioty i ostrzegają następną grupę dzieci przed powtarzaniem jego błędów.

Przez ten prosty proces uaktualniamy i zachowujemy swoje kultury od 40 000 lat — zupełnie bez pomocy rządowych programów interwencji kulturowej. Teraz, po 200 latach od nakazanych przez rząd kulturowych katastrof, nadszedł czas, by uzyskać autonomię edukacyjną i powrócić do naszych przedsiębiorczych korzeni.